

RECENZJA WEGETARIAŃSKIEJ KSIĄŻKI KUCHARSKIEJ

UBRAĆ CZY SPRZEDAĆ

Warsaw Trade Center. Ósma wieczór. Wieżowiec jak każdy inny w Warszawie. 20 - 30% niewynajętej powierzchni. Na jednym z pustych pięter, trzydziestym którymś, odbywa się promocja książki *Ubrać duszę*. Surowe jakieś 2000 metrów kwadratowych, po około 10 metrów na każdą zaproszoną osobę. Scena, wybieg dla modelek (będzie pokaz, autorzy są także projektantami mody), szwedzki stół. Luksusowe skórzane sofy - to promocja drogiego sklepu meblowego. Jeszcze kilka innych stoisk promocyjnych. Logo tu, logo tam. Zwykła promocja. Nic takiego.

Impreza się zaczyna. Na początek autorzy zapewniają, że na tym nie zarabiają. Potem oglądamy film ezoterycznej szkoły jogi z Indii, która wszystkim na świecie niesie pomoc - a szczególnie tym, którzy wykupią „kursy medytacji” w jej ośrodkach, które na pewno działają jak Ziemia długa i szeroka. Potem działaczka wprowadza nas w działalność fundacji ratującej chorych też w Trzecim Świecie. Nikt na niczym nie zarabia. Dlatego zbierane są wizytówki. Posłużą później autorom do *nawiązywania szczerych przyjaźni i przekazywania sobie odrobiny serca i uczuć*. Cytat z wystąpienia programowego autora do gości.

Aha, goście... Dziennikarki, aktorki, „ludzie mediów”, paru artystów, wielu fotografów. Mnóstwo wysokich obcasów. Większość to tak zwani przyjaciele pary autorów. Przyszli tu, aby wypromować siebie i swoje twarze. Po co? Aby któryś z koncernów kupił ich kiedyś do sprzedaży lodów, odkurzaczy czy pralinek. Błoga symbioza biznesu, mediów, sztuki, ezoteryki, duchowości i mody. Wszystko kadrowane przez kilka kamer.

Rozmowa obok mnie. Dyskutuje dwóch facetów, chyba tu przydadkowych. Pewnie przyjaciele przyjaciół. Może z obsługi?

- Co tu się właściwie dzieje?
- Nie wiem. Chyba się promują.
- A z tymi fundacjami to prawda? Że medytują i zmieniają się.
- Nie wiem.
- Nie mogą medytować u siebie w piwnicy? Muszą do Indii?
- Cholera, nie wiem! Tak teraz jest. A co, wolałbyś pochód pierwszomajowy?
- No nie.
- No to patrz i jedz. Nie oceniał ich. Są jacy są.

Tu ten pierwszy gość się zaperza. Wyraźnie coś go dotknęło a może i oświeciło.

- Właśnie! To jest rak dzisiejszych czasów. Nie umiemy oceniać i powiedzieć stop. Wciskają nam co chcą.
- Może masz rację. Idę po bigos. Wegetariański.

Ten drugi, który nie chce oceniać, kończy rozmowę zamieniając ją na szwedzki stół.

Koniec imprezy. Aktorzy, dziennikarze i inne znane twarze fotografowani są razem z parą autorów. Pewnie ukaże się to w rubryce spotkań towarzyskich w katalogach reklamowych nazywanych jeszcze gazetami. Potem każdy dostaje reklamówkę z plikiem ulotek i rabatów na różne rzeczy i do windy. Na zewnątrz mroźna listopadowa Warszawa. Bryła wieżowca opatulona chmurami. Na chodniku lód. Wreszcie coś realnego.

Bartłomiej Kuzak
bartlomiej@kuzak.pl

Jola Słoma, Mirosław Trymbulak, *Ubrać duszę*, Wydawnictwo „Czerwo-ny Słoń”, www.czerwonyslon.com.pl, Gdańsk 2004. Rok wcześniej, tychże autorów i wydawcy: *Nakarmić duszę*.

„No Logo” po polsku

Za oknem śnieg. Biorę do ręki sobotnią gazetę. Wysypują się z niej dodatki, podgazety i oferty. Jak zwykle wysyłam je do kosza, ale po drodze przykuwa mnie coś w niby-kobiecy niby-magazynie. Tytuł *Dosyć!* Przeglądam artykuł i widzę twarze kilku kobiet, które powiedziały lub próbowały powiedzieć „dosyć” swoim obecnie już byłym pracodawcom. W opisie ich historii zauważam takie określenia jak *praca niewolnicza, koncerny międzynarodowe, łamanie prawa pracy, niepełny czas pracy* i wreszcie *sąd i Państwowa Inspekcja Pracy*. Biorę, szybko czytam i mam wrażenie, że to dodatkowy aneks do książki w jakiej się od tygodnia zaczytuję. *No Logo* Naomi Klein jest właśnie o tym samym.

Jest o tym, że 75% pracy w Stanach jest w sektorze usług i handlu; że 4,5 x więcej osób pracuje przy sprzedaży odzieży, niż przy jej produkcji; że ponad połowa dorosłych w tzw. wieku produkcyjnym to bezrobotni, „czasownicy” i wolni strzelcy, czyli że stałym etatem cieszy się już tylko mniejszość. Naomi zbiera mnóstwo faktów i składa je w jedną mozaikę zatytułowaną „globalna gospodarka”. A zdjęcia z sobotniej gazety oznaczają, że „globalna” nie oznacza „odległa”.

Kiedyś dziadzio Marks usiadł i napisał *Kapitał*. Właściwie to tylko opisał rzeczywistość, która go otaczała. Naomi też tylko opisuje. Śledzi triumfalny pochód marek czyli logo w nasze życie. Logo na czapce koszykarza, logo w witrynie uniwersytetu, logo na Rynku Głównym przysłaniające kamienicę, logo na tramwaju, na długopisie w mojej kieszeni, na plecaku, w telefonie, wszędzie. Naomi pisze też o ludziach, którym się wmawia, że ich praca jest tymczasowa lub „typowo studencka” i dlatego płaci im się minimum i często bez umowy i ubezpieczenia. Opisuje ten i inne chwytys dzisiejszej korporacyjnej propagandy. Ciekawe czy owoce tej książki będą porównywalne z efektem wywołanym przez dziadzia z XIX wieku.

Jestem dopiero po trzech pierwszych rozdziałach o tytułach *No space, No choice* i *No jobs*. Mam wrażenie, że ostatni rozdział, o tytule brzmiącym tak jak tytuł całej książki, oświeci mnie jeszcze bardziej na temat dość palącej, a mianowicie: gdzie ja żyję, co się dookoła dzieje i co z tym, do cholery, zrobić. Tak więc wracam do lektury.

Bartłomiej Kuzak
bartlomiej@kuzak.pl

Naomi Klein *No Logo*, przekład Hanna Pustuła, Świat Literacki, www.swiatliteracki.com.pl, Izabelin 2004, 507 s.

Eine Volk... - Global Nation?

Bohaterami książki Grzegorza Kopaczewskiego pt. *Global Nation. Obrazki z czasów popkultury* jest sześciuosobowa grupka przyjaciół: dwie Hiszpanki Carol i Vanessa, Niemka Maria, Francuz Chris, Amerykanin Brad i Polak Daniel. To właśnie Daniel opowiada nam o swoim życiu na *Global Dworcu* - do którego bohaterzy często porównują Londyn.

Nie tylko *food* ale wszystko jest tam *fast*. Znajomości kończą się tak szybko jak zaczynają, podobnie jest z wielkimi zauroczeniami, po których pozostają tylko wspomnienia. Tygodnie spędzone w *McJobs* w weekendy imprezy do rana. Zatrzymują się tylko na chwilę - najczęściej w niedzielę by wspólnie pooglądać TV i nabrać sił na nadchodzący tydzień.

Niektórym bardzo pasuje życie w ciągłym, bezcelowym biegu. Czasem chcą się w ten sposób „wyszaleć”, po raz ostatni zażyć wolności daleko od domu. Czasem chcą zapomnieć o braku perspektyw na przyszłość, strachu przed odpowiedzialnością, przed podjęciem jakichkolwiek działań, takich jak stała praca, stała dziewczyna, stały chłopak, stałe miejsce zamieszkania. Niektórzy boleśnie przeżyli pierwsze zderzenia z „dorosłością” - chcą odpocząć, nabrać sił, zastanowić się co dalej, załatać zranione serca. Niektórym udaje się to szybko. Wsiadają do konkretnego pociągu, z konkretnym planem na przyszłość i wiarą, że uda im się wcielić go w życie. Niektórzy zostają wciągnięci, zepsuci przez ten wir - nigdy już nie wyjadą. Pomiedzy jednym a drugim *loser's* jest jeszcze miejsce dla takich jak Daniel. Zanim ostatecznie skryształizują się je-

go plany na przyszłość, przeprowadzi ze swoimi przyjaciółmi wiele poważnych i mniej poważnych rozmów, wydarzy się wiele smutnych, czasem wrzuszających, ale i komicznych sytuacji.

Polecam ☺ Czyta się równie szybko i przyjemnie jak ogląda się ulubiony sitcom w TV, a *Obrazki z czasów popkultury* chociaż oddalone o 20° w stronę West, nie są nam takie całkiem obce. Jak mówi jeden z bohaterów *Przepis na pranie mózgu został ujednociony w skali globalnej* ☺ Czy można się z tym nie zgodzić? Ale czy nie jesteśmy świadkami ostatnich już „obrazków” mijającej epoki? Czy możliwa jest wymiana zepsutych części kolosa tak aby cały nie runął z hukiem? I czy naprawdę chcemy tych zmian? Czy chcemy wyzwolenia z Globalnego Matrixa, czy wolimy tkwić tak w uśpieni napychając się coraz to słodszyimi jego wyrobami? Ufam w niezwykle możliwości adaptacyjne naszych organizmów ☺ Jeśli przeżyliśmy McDonald'sy i Ich Troje, to przeżyjemy każdą GlobalRewolucję, w którąkolwiek stronę ona by nas nie zaprowadziła ☺



Agnieszka Żuchowicz
aga_zuch@op.pl

Grzegorz Kopaczewski, *Global Nation. Obrazki z czasów popkultury*, Wyd. „Czarne”, Wołowiec 2004.



APEL

Jesteś syty? Pamiętaj ptaki są głodne.

Mogą je uratować okruchy z twojego stołu. Nigdy nie wyrzucaj do śmieci suchego chleba. Codziennie w jednym miejscu wysyp dla głodnych wróble, kawek, gawronów, srok, gołębi... resztki jedzenia ryż, ziemniaki, kasze, makaron, rozdrobniony suchy chleb.

To tak mało, a może uratować w zimie od śmierci głodowej wiele ptasich istot.

Renata Fiałkowska